

Ogień na ogień. Postłowie

Książka, która dociera teraz do was w formacie kieszonkowym, wyraża dążenia, które – w swoim czasie marginalne czy awangardowe – stały się dzisiaj powszechne, choć bynajmniej nie przejrzyste.

To, że świat ludzki jest światem znaków, udowodnił strukturalizm, a dzisiejsza telematyka, znajdując sposoby ich obliczania i reprodukowania w nieskończoność, prowadzi semiologię do technicznego apogeum, pełnego obietnic naukowych, lecz przygniatającego mechanicznie inicjatywy grup i jednostek. To, że jedyna wolność, jaką cieszy się mówiący podmiot, to nieprzewidywalna, zaskakująca, osobliwa gra znakami i wbrew nim, sugerowała wcześniej Freudowska psychoanaliza, a sztuka współczesna, rzucając wyzwanie psychozie i opowiadając się po stronie mistyki, nieustannie to głosi, lepiej lub gorzej unieszkodliwiając instytucjonalną potęgę systemów myślenia. To, że ostateczny wyznacznik świadomości związany jest z porządkiem produkcji i wymiany towarów, powtarza do upadłego marksizm jako dziedzic racjonalizmu, pozostawiając coraz więcej miejsca innej socjologii antropologicznej – tej, która upatruje fundament umowy społecznej i sacrum w mordzie i od tej pory stara się analizować je łącznie, coraz większą uwagę zwracając równocześnie na masakry i na religie.

Wątki, które wskazałam i które tkają swą sieć jak okiem sięgnąć, nie giną w niedostępnych horyzontach ani nie aspirują do pokrycia całego terytorium fantazmatycznego.

Przypominam o tym z dwóch powodów.

Po pierwsze, ponieważ stanowią one metodologiczne współrzędne, w których toczą się badania semiologiczne, odkąd opuściliśmy jałowy i bezpieczny, lecz jakże ograniczony teren pozytywizmu i pojawiła się kwestia podmiotu, dla której system znaków oznacza życie albo śmierć.

Po drugie, dlatego że to literatura jest motorem i pierwszoplanowym obiektem tych badań. Praktyka najbardziej ze wszystkich enigmatyczna, archaiczna wobec potopu audiowizualnego, a przecież tak potężna, jeśli czytujemy się w niej tego, czym jest – a jest jedynym w swoim rodzaju, niemożliwym nadawaniem nazw, które czyni każde doświadczenie subiek-

tywnym w jego stanie nieskończoności. Zbudowana z języka, lecz niesprowadzalna w swym wyłanianiu się do operacji i kategorii językowych; odsłaniająca nieświadomość, lecz zbaczająca z jaźniowego w swej istocie toru psychoanalitycznego przeniesienia; radiografia społecznego konsensu, lecz uwolniona od jego ograniczeń; wzniosła i chaotyczna, niegrzeczna i dyktująca reguły, roześmiana i poważna, a słowo „pisanie”, które zdawało się trafnie oddawać jej wdzieranie się, w istocie neutralizuje, stępia, spłaszczając jej ostrze.

Chodzi w rzeczywistości o dyskurs właściwy kulturze zachodniej, którego fundamentem są bez wątpienia Ewangelie, a który autorzy nowocześni doprowadzają do mikrokosmosu logik narracyjnych lub językowych; mimo to zachowuje on zasadnicze cechy swego źródła: słowo mające skutki aktu jedynie na mocy kontraktu pragnienia, jaki jego autor i jego adresaci zawierają z funkcją symboliczną jako taką. A jeśli wszelki znak jest życiem po życiu rzeczy porzuconej, nieobecnej, zabitej, którą reprezentuje, to w wypadku literatury, która jest jego absolutnym pożądaniem, chodzi o dyskurs, który niesie najwspanialszą afirmację życia, uwalniania od lęków, pokonywania kryzysów.

Refleksja odkrywa właśnie, że to, co niezrozumiałe, nie jest pierwszym lepszym faktem czy nieartykułowanym doświadczeniem, lecz dziełem sztuki obfitującym w subtelne i niedostrzegalne konstrukcje, i odtąd nie ma teorii sensu godnej tego miana, która nie zmagałaby się właśnie z tym czymś niezrozumiałym, źródłem wszelkiego sensu.

Spotkanie nauk humanistycznych, w szczególności semiologii, z literaturą poświadcza raczej uwiad wszechmocy owych nauk, które okazują się tak nieśmiałe w odsłanianiu logiki literackiej i jej podmiotu.

Ale ta próba, jakiej metajęzyki są poddawane w konfrontacji z literaturą, oznacza, że – wywodząc się z tej samej kultury – literatura i metajęzyk noszą na sobie jej piętno i że metajęzyk, pod warunkiem, że analizuje się jego podstawy, może przestać być żalobnym inwentarzem nadal istniejących znaków i dać się ponieść temu samemu wirowi życia, który ożywia tekst literacki.

Jestem głęboko przekonana, że zagadnieniom, które poruszyłam w gorączkowej atmosferze emigracji oraz młodości odkrywającej przygodę myślenia i nadziei politycznej, czas nadal jeszcze większą doniosłość. Nieuprzedzony czytelnik znajdzie w nich zapowiedzi i pierwociny wielu dzisiejszych kluczowych (lub po prostu oczywistych) idei, a także, jak sądzę, pewne ukryte jeszcze sugestie, które mogłaby unaocznic jedynie ewentualna zażyłość naszych czasów z ryzykownym doświadczeniem sztuki nowoczesnej. Czas, ten odmierzany przez zegary, nie dotyka głębokiego życia logiki nadawania nazw, które wypełnia tę książkę.

Czy gdybym pisała ją dzisiaj, byłaby ona jawniej osobista, ambitniej literacka? Być może, lecz nosiłaby wówczas ślad pozbawionego złudzeń pogodzenia, a nie ślad walki i oporu, z których po prawdzie się zrodziła. Tymczasem – i mam nadzieję, że będzie to jedna z idei egzystencjalnych, które czytelnik wyniesie z tej podróży wśród znaków – ten, kto analizuje logikę sensu, wie niechybnie, że prawda jest tam, gdzie powstaje opór. Ta prawda przebija się czasem do świadomości, jeżeli tylko istnieje osoba na tyle rozpalona, by delikatnie powtarzać jej słowa. „Uczciwość krytyczna nie ma sensu; to, czego potrzeba, to nieokiełznana namiętność, ogień na ogień” (Henry Miller).

Tekst ukazał się jako przedmowa do wydania z roku 1978.

Od tłumacza

Polski przekład pierwszej książki Julii Kristewej ukazuje się w serii wydawniczej pod zobowiązującym i nobilitującym tytułem „Klasyka Światowej Humanistyki”; jej zadaniem jest zaznajamianie polskich odbiorców z dziełami, które odegrały w swoich dziedzinach bardzo istotną, czasami wręcz epokową rolę, lecz z różnych powodów nie zostały przetłumaczone i wydane po polsku wtedy, gdy wywierały największy wpływ. Cytowano je z wydań obcojęzycznych, a jeszcze częściej odwoływano się do nich pośrednio, na podstawie tego, co o nich powiedzieli i napisali inni badacze. Tak stało się również w wypadku Julii Kristewej, która zdobyła w naszym kraju rozgłos nie zawsze znajdujący pokrycie w faktycznej znajomości jej tekstów.

W połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku we Francji rozpoczyna się nie tylko rewolucja społeczna i obyczajowa, której kulminacją jest maj 1968 roku, ale również prawdziwa rewolucja w dziedzinie badań i studiów humanistycznych, przebiegająca pod znakiem strukturalizmu i semiotyki. Szczególnie ważnym jej obszarem stają się badania literackie. Dziwnym trafem niepoślednią rolę odgrywa w tej rewolucji dwoje młodych Bułgarów, którzy mniej więcej w tym samym czasie (1963–1965) przybywają ze swej komunistycznej ojczyzny do Paryża, aby pracować nad doktoratami. Pierwszym z nich jest Tzvetan Todorov (rocznik 1939), którego mocno rozczarowuje tradycjonalizm badań literackich prowadzonych na Sorbonie i całkowita nieobecność w nich teorii literatury. Jego pierwszym ważnym dokonaniem – jako tłumacza, autora wstępu i komentarzy – staje się antologia tekstów formalistów rosyjskich, wydana pod tytułem *Théorie de la littérature* (1965). Bez większej przesady można ją uznać za tom założycielski strukturalistycznej teorii literatury we Francji. Przez ponad dwadzieścia następných lat Todorov będzie jednym z filarów tej dziedziny, nie tylko jako autor wielu fundamentalnych prac, ale również jako współredaktor czasopisma „Poétique” oraz serii wydawniczej ukazującej się pod tą samą nazwą w paryskim wydawnictwie Seuil. Julia Kristeva (rocznik 1941) zaczyna pojawiać się pod koniec roku 1965 na seminariach Rolanda Barthes’a, a nieco później – na seminariach Jacques’a Lacana, odgrywając w jednym i drugim kręgu bardzo znaczącą rolę.

Séméiotikè (1969) to jej pierwsza książka, złożona z tekstów napisanych w latach 1966–1969. Podobnie jak Todorov, Kristeva wnosi w posagu do francuskiej myśli ważny element dorobku rosyjskiego literaturoznawstwa – przybliżyła mianowicie Francuzom myśl Michaiła Bachtina, a przede wszystkim jego koncepcję dialogowości i polifoniczności tekstu literackiego. Tym samym od początku przeciwstawia się strukturalistycznej koncepcji dzieła jako obiektu zamkniętego, skończonego, samowystarczającego, rozpatrując je jako obszar wzajemnego oddziaływania wielu kodów, wielu języków, wielu podmiotów wypowiedzi. W tym kontekście wprowadza termin „intertekstualność”, który zrobi niebywałą karierę w całym świecie i stanie się zaczynem dla wielu kierunków i szkół badawczych. Polski czytelnik do tej pory mógł przeczytać w swoim języku jedynie ten rozdział *Séméiotikè*, w którym pojęcie intertekstualności, opisujące skomplikowane mechanizmy wytwarzania sensu i tekstu, zostało wprowadzone i zdefiniowane¹.

W odróżnieniu od klarownego Todorova, Kristeva była od początku odbierana jako autorka niełatwa w lekturze, posługująca się hermetycznym niekiedy językiem, zaskakująca zbijającymi z tropu odwołaniami do rozmaitych dziedzin wiedzy i teorii naukowych – nie tylko do psychoanalizy, co w jej wypadku rozumiała, ale również do marksizmu, filozofii, językoznawstwa czy wyższej matematyki. Z jednej strony budziło to respekt dla jej wszechstronnego wykształcenia, z drugiej – zniechęcało wielu do dokładnej lektury jej tekstów, a także ograniczało liczbę przekładów na języki obce. Píše o tym Michał Paweł Markowski we wprowadzeniu do polskiego wydania książki Julii Kristevej pod tytułem *Czarne słońce. Depresja i melancholia*², która jest jej pierwszą książką przełożoną na polski w całości: „Nie ma co ukrywać: JK nie pisze jasno i czytelnie, nieustannie krąży między rejestrami języka (naukowym, literackim, potocznym) i idiomami naukowymi (filozoficznym, teologicznym, literaturoznawczym, psychoanalitycznym), jej składnia, idiomatyczna, powikłana, często eliptyczna, sprawia spore kłopoty tłumaczowi, który chciałby – chyba na próżno – wiernie zachować jej osobliwą strukturę”³.

¹ J. Kristeva, *Słowo, dialog i powieść*, przeł. W. Grajewski, [w:] *Bachtin. Dialog. Język. Literatura*, pod red. E. Czaplejewicza i E. Kasperskiego, PWN, Warszawa 1983, s. 394–416.

² Przeł. M. P. Markowski i R. Rzyziński, Universitas, Kraków 2007.

³ *Ibidem*, s. V, przyp. 6.

Amerykański popularyzator, tłumacz i edytor prac Kristevej, Leon S. Roudiez, też nie ukrywał trudności, przed jakimi staje odpowiedzialny tłumacz tej autorki, zmagający się z wieloma wątpliwościami co do znaczenia i zasadności używanych przez nią terminów i odwołań⁴. Sama Kristeva przyznała zresztą kiedyś otwarcie, że nie stara się używać terminów związanych z różnymi dziedzinami nauki „poprawnie”, lecz dopasowuje je do przedmiotów własnych dociekań⁵. Roudiez uznał nawet za niezbędne sporządzenie dla odbiorców anglosaskich Kristevowskiego glossarium⁶, objaśniającego z jednej strony niejasną czasami terminologię autorki, a z drugiej – wybory tłumacza, dbałego o to, by jego przekład oddawał sens tekstu oryginalnego w sposób możliwie najbardziej zrozumiały.

Przywołuję opinię obu autorytetów, polskiego i amerykańskiego, nie tylko po to, by usprawiedliwić niedoskonałość efektu własnej pracy i uprzedzić zarzuty, które mogą się pojawić pod moim adresem. Zależy mi również na tym, by uświadomić czytelnikom, dla których tekst oryginalny jest niedostępny, jak niejednoznaczne reakcje mogły budzić i budzą nadal teksty (szczególnie te wczesne) Julii Kristevej. Bułgarsko-francuska uczona stała się pod koniec ubiegłego stulecia jednym z bohaterów książki, która wywołała w świecie naukowym niemałe poruszenie, a dotyczyła głównie paru słów humanistyki francuskiej. Mowa oczywiście o *Fashionable Nonsense: Postmodern Intellectuals' Abuse of Science* Alana Sokala i Jeana Bricmonta⁷. W rozdziale poświęconym Kristevej autorzy zajmują się jej wczesnymi pracami, zwłaszcza *Séméiotikè*. Zarzucają jej wiele intelektualnych grzechów, w tym nieuprawnione odwoływanie się do pojęć i teorii matematycznych (teorii zbiorów, twierdzenia Gödla, logiki Fregego czy Boole'a), wykazując w paru przypadkach, że Kristeva przywoływanych teorii i pojęć nie rozumie lub rozumie je opacznie⁸. Trzeba przyznać, że surowi cenzorzy traktują ją i tak z większą wyrozumiałością niż innych bohaterów książki (choćby Jacques'a Lacana, jednego z mistrzów jej młodości) oraz doceniają to, że

⁴ Zob. J. Kristeva, *Desire in Language. A Semiotic Approach to Literature and Art*, ed. by L. S. Roudiez, Columbia University Press, New York 1980, s. 1–20.

⁵ *Psychanalyse et politique*, éd. par A. Verdiglione, Seuil, Paris 1974, s. 73; cyt. za: L. S. Roudiez, wprowadzenie do: J. Kristeva, *Desire in Language*, s. 1.

⁶ Ibidem, s. 13–20.

⁷ Picador, New York 1996; wydanie polskie: *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. P. Amsterdamski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004.

⁸ Ibidem, s. 49–58.

„ma przynajmniej ogólne pojęcie o matematyce, do której się odwołuje”⁹; podkreślają też na jej korzyść, że „dawno zrezygnowała z takiego podejścia”¹⁰. Zarzuty Sokala i Bricmonta wydają się, niestety, dobrze umotywowane. Nie przeszkodziło to Julii Kristewej w napisaniu i opublikowaniu bardzo gwałtownej repliki, w której oskarżyła obu autorów o „frankofobię”, siebie zaś jako autorkę usprawiedliwiała młodym wiekiem i trudnymi warunkami, w jakich żyła w swych paryskich początkach¹¹.

O krytyce, z jaką wczesne prace Kristewej spotkały się w słynnej oskarżycielskiej książce amerykańsko-francuskiego duetu uczonych, wspomiałem gwoli uczciwości, w przekonaniu, że przemilczanie kontrowersyjnej recepcji *Séméiotikè* oraz innych wczesnych prac tej autorki byłoby rzeczą niestosowną. Przyznaję też, że świadomość wytkniętych jej mankamentów nie ułatwiała mi pracy nad przekładem. Z drugiej strony towarzyszyło tej pracy przekonanie, że – choć nierówna – jest to książka historycznie ważna, prawdziwie klasyczna, która wywarła na badania literackie bardzo istotny wpływ. No cóż, *habent sua fata libelli*, powiada znane adagium łacińskie, a dotyczy to również „klasyki światowej humanistyki”.

Tomasz Stróżyński

⁹ Ibidem, s. 58.

¹⁰ Ibidem, s. 49.

¹¹ J. Kristeva, *Une désinformation*, „Le Nouvel observateur”, 25 września 1997, s. 122.